

PRZEMOWA

na cześć

Prof. Dra JÓZEFA MAJERA

miana dnia 25 Października 1877 r.

w Czytelni akademickiej

PRZEZ

Prof. Dra J. Oettingera.

Czcigodny prezesie, mistrzu nasz ukochany!

Staje przed Tobą dawny Twój uczeń, którego z najmłodszymi łączy ta sama dla Ciebie cześć i miłość; a staję, jak uczeń nieśmiały, bo lękam się, ażali zdołam godnie wywiązać się z poruczonego sobie chlubnego, a tak sercu miłego zadania: być tłómaczem uczuć, które pod świéżém wrażeniem Twojego ustąpienia z katedry uniwersyteckiéj, zajmowanéj przez pół blisko wieku z chwałą dla Ciebie, z pożytkiem dla kraju i długiego szeregu wychowańców téj szkoły, zawrzały w piersiach młodzieży i zagrały licznemi strunami: żalu i tęsknoty, czci i uwielbienia, miłości i wdzięczności, by zlać się w jeden potężny brzmiący wzruszeniem akord hołdu pożegnalnego, hołdu, który wczoraj już widocznie zapłonął, a dziś po raz wtóry ciśnie się do objawu.

Liczę atoli na znaną Twoję wyrozumiałość i owę przenikliwą bystrość, odgadującą po za nieudolném słowem treść jego istotną, któréj ono wyrazić nie umié; dodaje mi téż niejakiéj otuchy nadzieja, że co z serca płynie, trafi téż do serca.

Mistrzu nasz ukochany! młodzież licząca się z dumą do Twoich uczniów, podziwiająca razem z krajem całym wielkie Twoje cnoty i zasługi naukowe i obywatelskie, daleka jest jednakże od téj zarozumiałéj pokusy, aby w téj chwili przed Tobą samym roztaczać miała wspaniały obraz Twojéj rozległéj, płodnéj i w daleką przyszłość sięgającéj działalności, choćby tylko naukowéj; pozostawia ona tę ważną i wdzięczną pracę głowom poważniejszym, wytrawniejszym, rozumom i rękom bieglejszym, poprzestając teraz na wypowiedzeniu tego budującego przekonania, wyrytego lapidarnemi głoskami widocznych każdemu czynów i skutków, że sprawiedliwy rylec historyi zapisze Twoje imię obok świetnych ozdób i wielkich dobrodziejów naszéj starożytnéj szkoły jagiellońskiéj, obok Maciejów z Miechowa, Piotrów z Poznania, Petrycych, Najmanowiczów, Brosciuszów, Badurskich i Śniadeckich. Co zaś ona wynurzyć Ci dzisiaj pragnie, do czego ją zniewala i święty obowiązek i wezbrane uczucie, oto do wyrażenia Ci głębokiego żalu, że zbyt wcześnie dla niéj, choć może nie dla

Ciebie, wysuwasz się jéj z objęć synowskich; że zerwany jest ten drogi węzeł codziennego z Tobą naukowego obcowania; że już ona chwytać nie będzie tych słów wymownych, jasnych przekonaniem, płynących srebrzystym potokiem, tchnących dosadnością i całym urokiem mowy ojczystéj, a ogrzanych tą ojcowską troskliwością, co oświéca i zachęca, krzepi i podnosi. O, długo, długo jeszcze oko tęskne szukać będzie śród murów uniwersyteckich tego promieniejącego mu niegdyś oblicza, długo w duchu sadzać i widywać Cię będzie na Twojém osieroconém krześle profesorskiém, długo jeszcze ściany cichym szeptem powtarzać sobie będą miły odgłos, co się przez tyle lat od nich odbijał, a który w piersiach naszych nigdy nie zamilknie.

A jeżeli już godzić się potrzeba z twardą koniecznością; jeżeli uszanować nam należy niecofnione Twoje, dziś już dokonane postanowienie; jeżeli starczyć nam musi za pociechę chluba, że należymy jeszcze do szczęśliwego pokolenia, na które z ust Twych namaszczonych wprost spływały uzacniające podniety: to niechaj uczniom Twoim wolno będzie do korony, którą sam sobie uwiłeś z dzieł znakomitych, do wawrzynu, którym otoczy Twe skronie potomność, wpleść jeszcze kilka kwiatków na młodzieńczéj wyrosłych grzędzie: wonną różę gorącéj miłości, mirt zielony wierności niezłomnéj, i skromną niezapominajkę z drżącą na niéj łzą ciepłą wdzięczności niewygasłéj. Dziatwa Twoja, chyląc czoło, wzywa Twego błogosławieństwa na dalszą drogę żywota, aby nabrała i siły i wytrwałości i światła do wstąpienia w Twoje świetne ślady i do przekazywania ich słowem i czynem z pokolenia na pokolenie. Składa ona jeszcze i to wyznanie, że na każdym Twoim kroku towarzyszyć ci będą jéj gorące życzenia, abyś w najdłuższe lata mógł używać owoców zdobytych własnym znojem, własném poświęceniem, pracą i miłością. Każde wspomnienie o Tobie, którém pieści się ona i krzepić nigdy nie przestanie, wywoływać będzie z głębi piersi ten sam głos rzewny, który się dzisiaj z zapałem z niéj wyrywa: niech żyje ukochany nasz profesor, ojciec i dobrodziéj Dr. Józef Majer, trzykroć niech żyje!



Osobne odbicie „z Dwutygodnika med. publ.“ z r. 1877.